Dodatek powieściowy — 8 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: **15 groszy**
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

— ILUSTROWA... ...ENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 339.

Nr. 7390 Lwów, środa 15. kwietnia 1925. Rok XVI.

Briand tworzy nowy gabinet.

Krwawe demonstracje przeciwko Balfourowi. — Poświęcenie karetki automobilowej Pogotowia ratunkowego. — Zwierzęcy mord przy ulicy Snopkowskiej. — Wyniki sportowe z całej Polski.

POGRZEB ŚP. GENERAŁA ZIELIŃSKIEGO.

Warszawa, 13. kwietnia. (Tel. G. P.) W pogrzebie ś. p. generała Zielińskiego, kawalera i byłego członka kapituły Orła Białego, mającym odbyć się w Krakowie dnia 14 bm., weźmie udział w imieniu Prezydenta Rzpltej gen. Józef Haller, w imieniu prezesa Rady ministrów wojewoda krakowski. Ministra spraw wojskowych reprezentować będzie gen. Józef Haller. Kondolencję w imieniu prezesa Rady ministrów złożył rodzinie zmarłego wojewoda krakowski.

Na pogrzeb gen. broni Zielińskiego wyjechała wczoraj wieczór do Krakowa delegacja DOK VI z wieńcem w składzie: gen. Linde, pułk. S. G. Malinowski, mir. Plisowski, por. Dziamski i 2 podoficerów. Ponadto wysłał Dow. O. U. gen. Malczewski pismo kondolencyjne na ręce p. gen. Zielińskiej. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 10 rano.

—o—

GŁOSY PRASY GRANCUSKIEJ O UPADKU GABIN. HERRIOTA.

Paryż, 11. kwietnia. (Tel. G. P.) Upadek gabinetu nie wywołał żadnego zdziwienia w prasie. Na gabinet ten — pisze „Ere Nouvelle", organ kartelu lewicy, — padały od pewnego czasu śmiertelne ciosy. Dobili go zaś jego rzekomi protektorzy. Wiele pism przypisuje upadek gabinetu stanowisku socjalistów i ich zbyt wielkim wpływom na linję postępowania rządu. „Figaro" zaleca utworzenie rządu jedności narodowej i dodaje: Herriot jest szczerym i bezinteresownym patrjotą, jest człowiekiem dobrej, lecz słabej woli. Dzienniki lewicowe wyrażają przekonanie, że dzieło polityki zagranicznej Herriota będzie kontynuowane, prasa prawicowa natomiast politykę tę ocenia surowo.

Briand otrzymał misję utworzenia gabinetu.

Paryż, 13. kwietnia. (Tel. G. P.) Godz. 11.40. **Prezydent Doumergue powierzył Briandowi misję utworzenia gabinetu.**

Konieczność natychmiastowego utworzenia gabinetu.

Paryż, 13. kwietnia. (Tel. G. P.) Godz. 12.50. De Monzie i Robineau w naradach z Briandem podkreślili konieczność natychmiastowego utworzenia gabinetu tymczasowego, powołanego wyłącznie do tego, aby przeprowadzić w obu Izbach parlamentu uchwalenie konwencji normującej stan obiegu banknotów i który to gabinet niezwłocznie potem poda się do dymisji. Briand bardzo poważnie rozważa propozycje De Monzie i odbędzie dziś po południu narady w tej sprawie z przewódcami komisji finansowych Izby i Senatu oraz prezydentem Doumergue'm.

Kombinacje gabinetowe - po dymisji Herriota.

Wiedeń, 11. kwietnia. (Tel. G. P.) „N. Wr. Tageblatt" donosi z Paryża, że tamtejsze koła polityczne uważają za możliwą następującą kombinację: **albo drugi gabinet Herriota, albo gabinet Briand-Loucher.** Koła zbliżone do Pnicarego są za utworzeniem opartego na wszystkich stronnictwach łącznie z socjalistami gabinetu jedności narodowej, którego jedynym celem byłaby sanacja finasowa państwa.

Sensacyjny proces sowjecki.

(Tel. wł. „Gaz. Por.")

Pogranicze sow., 10. kwietnia. Z Odessy donoszą: **Znany proces księdza Aszberga i tow.**, oskarżonych o nielegalne utrzymanie „klerykalnej" ochronki dla dzieci Polaków, **został ostatecznie wyznaczony na poniedziałek, 13. bm.**

Jak komunikuje „Rosta", odeski sąd gubernialny zaproponował ks. **Aszbergowi i innym podsądnym prowadzenie całej rozprawy w języku polskim**, chcąc niby w ten sposób udowodnić tolerancję **sowiecką wobec języków „mniejszości narodowych"**. Ks. Aszberg, rozumiejąc jednak prawdziwe intencje propozycji sądowej, oświadczył, że żyjąc na terytorium sowieckiem, nie uważa za stosowne korzystać z łaski sądu i prosił o prowadzenie procesu w języku rosyjskim.

Rozprawa budzi ogólne zainteresowanie, szczególnie wśród licznej kolonji polskiej.

W POSZUKIWANIU ZA NASTĘPCAMI HERRIOTA.

Paryż, 11. kwietnia. (Tel. G. P.) „Matin" dowiaduje się, że prezydent Doumergue zamierza w najkrótszym czasie rozwiązać kryzys gabinetowy i w tym celu odbędzie konferencję z osobami upatrzonemi na następców Herriota. **Większość senatu wypowiada się za utworzeniem gabinetu szerokiej koncentracji republikańskiej**, osią którego byliby radykałowie, przyczem gabinet ten nie szukałby systematycznie poparcia socjalistów. „Matin" pisze dalej: Osobistościami, które byłyby najodpowiedniejsze w tej kombinacji jedności i pojednania, z oparciem się na kartelu lewicy, byliby Briand, Steeg, obecny gubernator Algieru i De Monzie, Painleve bowiem pragnie zatrzymać przewodnictwo Izby.

—o—

PIELGRZYMKA POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ U PAPIEŻA.

Rzym, 13. kwietnia. (Tel. G. P.) Wczoraj pielgrzymka polskiej młodzieży szkolnej została przyjęta na uroczystej audjencji przez papieża. Papież przyjął pielgrzymkę bardzo serdecznie, udzielając młodzieży błogosławieństwa, zaś zbliżywszy się do grupy profesorów, życzył im specjalnie powodzenia w odpowiedzialnej pracy. Podszedłszy do syna Prezydenta Wojciechowskiego, Ojciec Święty zapytywał go o zdrowie ojca, poczem udzielił mu błogosławieństwa dla rodziców, rodziny i całej Polski. Następnie papież wygłosił przemówienie, zacząwszy je po polsku słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", na co córem mu odpowiedziano, poczem rozległy się okrzyki: „Niech żyje papież", oraz radosne oklaski.

—o—

Poświęcenie karetki automobilowej

Pogotowia ratunkowego z daru Czytelników „Gazety Porannej“.

Ceremonia religijna. — Oddanie karetki na cele Towarzystwa. — Dzięki autokaretce działalność Pogotowia wchodzi na nowe tore

Lwów, 14. kwietnia.

(jp.) **Zbożne samarytańskie dzieło Czytelników „Gazety Porannej“, zostało wczoraj w poniedziałek dnia 13. bm. uświęcone obrzędem religijnym.** O godz. 11.30 na podwórzu gmachu Straży Pożarnej i Pogotowia ratunkowego odbyła się uroczystość poświęcenia ratunkowej karetki samochodowej, ufundowanej dla celów służby samarytańskiej z daru Czytelników „Gazety Porannej“.

W pięknej tej uroczystości wzięli udział **reprezentanci władz, Spółki akc. wyd. „Gazety Porannej“ i Wydziału Tow. ratunkowego jakoteż zaproszeni goście i liczna publiczność.** Władze wojskowe były reprezentowane przez **komendanta O. K. generała Malczewskiego** i szefa oddz. sanitarnego **gen. Zielińskiego.** Tow. lekarskie reprezentował prezes **dr. Kaz. Zgórski**, Tow. walki z gruźlicą dr. **Lesław Węgrzynowski**, Prezydjum miasta wiceprezydent dr. **Schleicher**, Radę miejską rr. **dr. Poratyński**, **dr. Pisek**, **r. Schneider**, **r. Cirin** i **r. Włodzimirski**, generalną Prokuraturę **prok. dr. Hamerski**, Dyrekcję poczt i telegr. **r. Keller**, Dyrekcję kolei dr. **Świgost**, Kongregację kupiecką sekr. **Kadernóżka**, gminę wyzn. izraelicką **dr. Diamand.** „Gazetę Poranną“ reprezentowali: nacz. dyrektor Spółki akc. wyd. p. **Karol Grodki** i naczelny redaktor p. **Jerzy Konarski.** W zastępstwie nieobecnego prezesa prof. dr. Ostrowskiego, który wyjechał na kongres lekarski do Paryża, Towarzystwo ratunkowe reprezentował **wiceprezes dyr. dr. Mikołajski**, jawił się również były prezes Towarzystwa i jeden z jego założycieli, członek honorowy dr. **Stroynowski**, obecny był nadto Wydział Towarzystwa z sekretarzem dr. **Notzem** i skarbnikiem dr. **Grafem**, jakoteż lekarze i funkcjonarjusze Pogotowia i naczelnik Straży pożarnej p. Spaczyński i w. i.

Uczestnicy uroczystości ugrupowali się na dziedzińcu gmachu obok pięknie zielenią przybranej karetki, poczem ks. proboszcz **Piwiński** z kościoła parafialnego Marji Śnieżnej przed ołtarzykiem polowym odprawił modły i dokonał poświęcenia karetki dla jej zbożnego dzieła. W krótkiej, lecz podniosłej przemowie wskazując na cele, jakim ma służyć, udzielił jej, jakoteż pracownikom Towarzystwa na tę pożyteczną dla ciała i ducha pracę, religijnego błogosławieństwa.

Następnie imieniem „Gazety Porannej“ przemówił **red. Konarski.** Po wyrażeniu radości, że **apel „Gazety Porannej“ znalazł tak żywy oddźwięk w gronie Czytelników,** iż nawet ponad spodziewanie **w ciągu niewielu dni zdołano zebrać fundusz** nie tylko wystarczający do pokrycia wydatku na jedną karetkę, ale będący **naddatkiem na dalsze zaopatrzenie Towarzystwa** w drugi tak potrzebny jego celom samochodowy wóz ratunkowy, mowca wskazał na trzy ważne momenty, jakie zaznaczyły się przy okazji ufundowania karetki. Mianowicie, jakkolwiek wskutek podziału na zabroy w Polsce nie mogła się dotychczas ugruntować wielka prasa na wzór zagranicznej, jednak u nas wytworzył się w zamian za to **serdeczny kontakt między prasą a czytelnikami.** Drugim momentem, zasługującym na podkreślenie jest **wielka ofiarność Lwowian, którzy z uszczerbkiem potrzeb osobistych zawsze są gotowi pośpieszyć z groszem na rzecz pożytecznego dzieła,** a nakoniec gorliwość, z jaką w tym wypadku to nastąpiło, wskazuje na to, **że społeczeństwo nasze zdaje sobie sprawę z doniosłej misji, jaką Pogotowie ratunkowe ma do spełnienia** i odnosi się z pełnem uznaniem do jego dotychczasowej działalności. Po tych słowach red. Konarski, zwracając się do reprezentanta Tow. ratunkowego dr. Mikołajskiego, oddał uroczyście karetkę do użytku Pogotowia.

Dyr. dr. **Mikołajski**, przyjmując imieniem Tow. ten dar, wyraził **gorące słowa uznania i podziękowania redakcji „Gazety Porannej“ i dyrekcji Spółki wydawn. za podjętą inicjatywę, jakoteż Czytelnikom pisma, ktrzy złożyli datki na ten piękny cel,** przyczem podniósł, że posiadanie karetki samochodowej dla Pogotowia oznacza punkt zwrotny w jego działalności, przy rozległości naszego miasta, umożliwiając szybkie przybycie na miejsce wypadku, gdyż bardzo często uratowanie życia ludzkiego zależy od minut, a nawet od sekund.

Imieniem miasta przemówił dr. **Schleicher**, podnosząc również **doniosłe znaczenie daru Czytelników „Gazety Porannej“** dla pracy Towarzystwa. Mowca następnie wyraził zdanie, że **instytucja taka, jak Pogotowie ratunkowe może się należycie rozwijać tylko dzięki poparciu i ofiarności społeczeństwa,** które bezwatpienia zajmie się nadal tą instytucją. Nakoniec wiceprezydent wyraził **podziękowanie i uznanie Wydziałowi i pracownikom Tow. ratunkowego,** którzy w trudnych latach wojennych i powojennych swą pełną poświęcenia praca nie dopuścili do upadku instytucji.

Na przemówieniu wicepr. dr. Schleichera zakończyła się ta piękna ceremonia, a wszyscy obecni opuszczali gmach Tow. w podniosłym nastroju i z przeświadczeniem, że zbożne dzieło, które zostało zapoczątkowane dzięki ofiarnemu wysiłkowi społeczeństwa, wspierane przez nie nadal, coraz bardziej rozwijać się będzie.

Sport

NIEDZIELA: POGOŃ — HAKOAH 2:1 (2:0); PONIEDZIAŁEK HAKOAH—POGOŃ 2:0 (1:0). —

Lwów, 14 kwietnia.

Impreza świąteczna przyniosła nam wiele emocji sportowych. I faktycznie objektywnie stwierdzić wypada, iż pod względem techniczno-sportowym był występ Hakoahu biesiada. Niestety nie tak dobrze przedstawiała się inna, w sporcie nie mniej ważna strona, tj. zachowanie się. Zachowanie się gości w dniu pierwszym pozostawiało bardzo wiele do życzenia. Od drużyny tej miary co Hakoah mamy prawo wymagać nie tylko opanowania piłki i ciała, ale i nerwów. Dyscyplina „biało-niebieskich“ pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Ciągłe kłótnie i targi z sędzia przystoią może jakiejś prowincjonalnej jednostce, ale nie graczom pretendującym do mistrzostwa Wiednia. Że jednak tak być nie musi tego dowodem był drugi dzień zawodów, który mógł służyć wprost za przykład, jak powinna wyglądać gra fair.

Pierwsze spotkanie przyniosło Pogoni zwycięstwo w stosunku 2:1. To czego się nikt nie spodziewał, stało się faktem. Pogoń wygrała dzięki ambicji, energji i zapałowi. Wygrała z przeciwnikiem, przewyższającym ją tak technicznie, jak i pod względem kombinacji. Hakoah przegrał z powodu zbytniej zarozumiałości i fałszywej taktyki. Wiedeńczycy wyszli na boisko pewni zwycięstwa, to też pozwalali sobie początkowo na błyskotliwe, jednak nie celowe „tricki“. Pogoń opanowawszy po kilku minutach nerwy zabrała sie do mniej misternej, jednak bardziej celowej roboty, która w ostateczności przyprawiła ją o zwycięstwo. Błąd taktyczny Hakoahu polegał na tem, iż „puścił się“ na krótką przyziemna kombinację, co nie doprowadzało do celu, ponieważ szybcy gracze Pogoni energicznymi wypadami rozbijali misterne sieci kombinacyjne gości.

Gra słaba naogół pod przewaga Wiedeńczyków, którzy wykazywali pod bramką brak szybkiej decyzji. Strzelcy tej miary co Schwarz i Eisenhoffer nie przychodzili prawie do strzałów. Pierwsza połowa gry była, z wyjątkiem drobnych incydentów znośna. Mimo 2 bramek zdobytych przez Pogoń, nie wykazywali goście zbytniego zdenerwowania, to też spodziewano się, że po pauzie zabiorą się do pracy. I faktycznie zabrali się do pracy, niestety nie zawsze godnej pochwały. Po piętnastu minutach stosunkowo spokojnej gry rozpoczęły się arogackie awantury Nemesa, dobrze maskowane grubjaństwa Guttmanna i prymitywne [illegible] Pollaka. Gulicz nie pozostaje bierny, rozpoczyna się wstrętna, brutalna gra, której sędzia nie może opanować. Przejście Nemesa na środek pomocy, a Schwarza na prawe skrzydło przez ciężko przewalające się działa.

ANDRE COUVREUX. 17

Inwazja Makrobów.

Rozważne te słowa dodały nam otuchy. Pokrzepiony na duchu ofiarowałem nocleg u mnie Zuzannie i jej Ojcu, sam zaś spędziłem noc w pokoju mego szofera. Mówiła mi nazajutrz moja ukochana, że twardym snem przespała kilka godzin. Co do mnie — przyznać muszę, że długo, długo w noc nie mogłem zmrużyć oka i że lekki, krótkotrwały mój sen niepokoiły wciąż mary nerwowych tików profesora Tornady.

V.

Nie spałem już nazajutrz o świcie, gdy szyby w zajmowanym przezemnie pokoju po zęły [illegible] od wstrząsu, wywołanego przetaczaniem się przez ulicę jakichś niezwykle masywnych zaprzęgów. Ubrawszy się spiesznie, zbiegłem na dół. W bramie obok loży portjera, opustoszałej, zarówno jak dom cały, zastałem p. Vernet'a i Zuzannę, rozmawiających z generałem artylerji Gramont, którego miałem sposobność spotkać kilkakrotnie w domu mego przyszłego teścia. Generał, człowieczek suchy i małego wzrostu, lecz znanej powszechnie energji, wysłany przez Ministerstwo dla stawienia czoła wrogowi, podążał właśnie na swą placówkę wraz z dwiema bateriami artylerji. P. Vernet zatrzymał go chwilę w tym pochodzie ku fortowi Mont-Valérien. Skoro nadszedłem, najbliżsi moi zostawali właśnie pod wrażeniem udzielonych im przez generała oficjalnie stwierdzonych wiadomości: podług nich makroby musiały wkraczać do ciągu nocy ruch oskrzydlający części ich zostały jeszcze na Zachodzie, niszcząc d sz zętnie St. Germain, części natomiast, jak to stwierdziły wysłane na rekonensans czaty, okrążała Paryż dookoła.

— Ależ w takim razie następują na miasto w coraz spieszniejszym tempie — ledwo zdołała wymówić Zuzanna łkając.

Generał uśmiechnął się, oświadczając, że on, osobiście, zachwycony jest tą wojną całe niepowszednią.

— Niechno panieństwo najmilsze nie płacze, szkod foremnych zerkadełek nasze maszynki wytłuką to psiarstwo co do jednego.

Poczem z miną człowieka, który znajomym ofiarowuje spektakl oryginalny:

— Nie chcieli byście też państwo przypatrzeć się temu widowisku? — zapraszał, pokręcając sumiastego wąsa.

Propozycja niespodziewana była i nęcąca. Cóż zresztą innego mieliśmy przed sobą? Podałem Zuzannie jeden z mych rowerów, sam dosiadłem drugiego, p. Vernet zajął miejsce na kanonierskim jaszczyku i ruszyliśmy tą niezwykką karawaną, tonąc w tumanach oślepiającego kurzu, podnoszonego przez ciężko przewalające się działa.

Cała ta strona lasku Bulońskiego, dalej Suresnes, które leży po drodze do Mont-Valérien, celu naszej wyprawy, zupełnie były opustoszała. Przebyliśmy most zwodzony i mury fortyfikacyjne, przeszliśmy ścieżką, wiodącą do kasarni, by dostać się wreszcie wąskimi schodami na obszerną terasę, z której rozległy rozciągał się widok. Chwila nie była odpowiednią do napawania oczu wspaniałą panoramą krajobrazu, skąpanego w różowych blaskach wschodzącego słońca oraz ciemnych plam terenu, wynurzającego się fragmentarycznie z sinych pełzających oparów nocnych mgieł. Spojrzenia, łaknące przejawów owej obłędnej zagadki, która tłoczyła nas zmorą, zwrócił się w dal, śledząc horyzont dookołą. Zrazu nie zauważyliśmy nic. Nic zgoła. Widnokrąg przedstawiał swój wygląd normalny.

(C. d. n.)

dło, dodaje napadowi energji i pędu. Pogoń broni się dzielnie, przeprowadzając kontrataki, mimo to zdobywa Nemes w 21 min. punkt honorowy. W ostatniin kwadransie tempo słabnie, czego nie można powiedzieć o zdenerwowaniu publiczności, wzmagającem się z każdą minutą. Z chwilą odgwizdania zawodów wpada cały drugi parter na boisko, przychodzi do licznych scysji, a nawet rękoczynów. —

Drugi dzień zawodów stał pod znakiem eleganckiej kurtuazyjnej gry obu przeciwników. Okazało się raz jeszcze, co znaczy dobra wola. Rewanżowe spotkanie przyniosło gościom rewanż w postaci zwycięstwa 2:0. Stwierdzić wypada, iż skromny wynik powyższy ma Pogoń do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie wspaniałej grze Görlitza, którego fenomenalna obrona wywołała ogólny podziw i uznanie. Hakoah wykazał w dniu tym wspaniałą grę. Nadzwyczajne opanowanie piłki i ciała. Precyzyjna, pełna przemyślności i finezji kombinacja musiała wywołać ogólne uznanie. Pogoń wytrzymując jeszcze jako tako w pierwszej połowie, w drugiej części gry zupełnie z sił opadła i jedynie grze Görlitza, jakoteż ofiarności Wacka zawdzięczać może, iż nie skończyło się gorzej.

Bramki dla Hakoahu strzelili Grünwald i Guttmann. —

Krytykę drużyn i graczy podamy, z powodu braku miejsca, w numerze jutrzejszym. N. S.

CZARNI—LECHJA 6:1.

Piękne zasłużone zwycięstwo Czarnych, którzy wystąpili w znacznie osłabionym składzie.

—o—

Kraków, 13 kwietnia. W pierwszy dzień świąt odbyły się zawody piłki nożnej między Cracovią a Nürnberger, z wynikiem 9:1 na korzyść Cracovii, między Wisłą a Nuselsky z Pragi z wynikiem 1:0 (0:0) na korzyść Wisły.

Dziś odbyły się zawody między Cracovią a Cechil Karlin z Pragi z wynikiem 1:1 (0:1), a nantępnie Wisła—Nuselsky z wynikiem 2:2.

Warszawa, 12 kwietnia. (Tel. G. P.) Amatorzy—Polonia 3:1 (0:0).

13. kwietnia. Amatorzy—Legia 2:1 (1:1). —

Łódź. (Tel. wł.) 12 kwietnia. Hasmonea—ŁKS. 1:1 (1:0)

13 kwietnia. ŁKS. —Hasmonea 2:0 (1:0). —

Katowice, 12 kwietnia. (Tel. G. P.) Cechie Karlin—Amatorski K. S. 3:0.

Wiedeń. 12 kwietnia. (Tel. G. P.) Vienna—Simmering 6:1 (mistrzostwo).

Praga. 11 kwietnia. (Tel. G. P.) Viktorie—Žižkov—Rapid 2:1.

NADESŁANE.

Krwawe demonstracje przeciw Balfourowi.

Damaszek, 11. kwietnia. (Tel. G. P.) Wczoraj po południu doszło tu ponownie do poważnych demonstracji przeciwko lordowi Balfourowi. **Tłum zaatakował policję i obrzucał kamieniami hotel, w którym zamieszkał Balfour, usiłując wtargnąć do środka. Zawezwano oddziały piechoty i kawalerji** oraz samochody pancerne i samoloty. W końcu udało się tłum rozproszyć. Pewna liczba policjantów została raniona, między nimi dwóch poważnie. **Wśród demonstrantów było 50 rannych, z których 15 odwieziono do szpitali.** Wysoki komisarz gen. Sarrail doradził Balfourowi, ażeby natychmiast wyjechał z Damaszku. Podczas gdy wojska odwracały uwagę tłumu, **Balfour wyjechał w nieznanym kierunku**

Nadzwyczajne zjawiska we Lwowie.

Lwów, 14 kwietnia.

(—) Od dwóch dni produkuje się codziennie o godz. 8. wiecz. w sali Sokoła-Macierzy Erik Hanussen i Marta Farra, którzy wykonują produkcje wkraczające w cudowny świat nadprzyrodzonych zjawisk. Hannussen produkuje się objawami telepatji podziw wzbudzającymi, a to wykonywanymi z kontaktem i bez kontaktu, a nawet z zawiązanymi oczyma, a więc doręczanie nieadresowanych listów osobom na sali, tym, dla których istotnie były one przeznaczane, wyszukiwanie szpilek najstaranniej ukrywanych w czasie jego nieobecności, a nawet odgadywanie strony, numeru i adresu abonenta telefonicznego, który przez komisje z pośród publiczności wybrany został z książki telefonicznej, a które swą precyzyjnością budzą szczery podziw.

Ale zachwyt ten potężnieje jeszcze przy produkcjach Farry. Gdy najsilniejsi atleci świata popisują się produkcjami istotnie potężnemi, to są one coprawda godne widzenia, jednak zrozumiałe jako wynik potężnych muskułów. Ale tutaj dwudziestoletnia dziewczyna, dość nawet szczupła, a przytem uroczo miłej i pięknej powierzchowności wykonuje nie tylko to, co najwięksi siłacze, ale i znacznie więcej.

Wykonuje zaś to nie siłą mięśni, ale przez transpozycję suggestywnej siły Erika Hanussena. Nietylko więc rozrywa potężne łańcuchy, zgina w dowolne figury grube sztaby żelazne, bez żadnej dla siebie szkody pozwala obciążać swe piersi 14 cetnarami bloków granitowych, które zaledwie 10 mężczyzn podnosi i bić w nie na swych piersiach młotami, ale wykonuje nawet eksperyment już tylko do nadprzyrodzonych zjawisk zaliczyć musimy. Oto kładzie się na desce nabitej gęsto ostrymi gwoździami, obnażonemi plecami, na piersiach daje umieścić 80 kilogramowe kowadło żelazne i bić w nie młotami. Gdy wstaje, plecy jej pokryte są gęstemi jak sito wgłębieniami od gwoździ, lecz nie wypływa ani jedna kropla krwi.

Na środę 15 bm. Hanussen, który z partnerką jeszcze przez kilka wieczorów wystąpi, zapowiada sensację publiczną, wykonaną pod kontrolą komisji, złożonej z władz, prasy i lekarzy. Mianowicie każe zapakować się do wora i zawiązać, poczem wsadzić do auta i jeżdżąc niem w ten sposób po mieście, podejmuje się w 20 minutach odnaleźć szpilkę uprzednio przez komisję ukrytą we Lwowie, obojętnie czy zakopaną w ziemi, czy zamkniętą w jakiejś kasie, czy ukrytą przy jakiejś osobie, znajdującej się w mieszkaniu lub w jakimś lokalu publicznym. —

Dyr. Heller nie ubiega się o teatr lwowski.

Lwów, 14 kwietnia.

Od dyrektora Ludwika Hellera przebywającego — jak wiadomo — stale w Warszawie otrzymaliśmy następujący telegram:

Wobec pogłosek jakobym starał się o kierownictwo miejskich teatrów lwowskich proszę o zaznaczenie, że o kierownictwo teatrów lwowskich się nie ubiegałem, żadnej oferty nie wnosiłem i nie mam zamiaru ubiegać się.

Ludwik Heller.

Dajcie grosz na cele
Towarzystwa Szkoły Ludowej.

KRONIKA.

—o—

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali 11. kwietnia 1925.

Teilhauer Alfred, nauczyciel z Katowic; Turek Gustaw, technik z Katowic; Fuchs Jakób, przemysłowiec z Wiednia; Jellinek Fritz, kierownik brow. z Buska; Rogalski Michał, wicedyrektor z Nadwórnej; Herman Steinschneider, artysta z Nowego Jorku; Anna Schedl, artyska z Wiednia.

12. kwietnia 1925:

Birnbaum Fritz, dyrektor z Wiednia; Inż. Zbydniowski Adolf z Warszawy; Grechowicz Jan, urzędnik z Borysławia; Stelarczuk Stanisław, dyrektor poczty z Krakowa; Finkler Adolf, kupiec ze Stanisławowa; Konasiewicz Michalina, nauczycielka z Równego.

—o—

—o—

(.) **Święta Wielkanocne**. W tym roku przeszły te piękne wiosenne święta przy cudownej zaiste słonecznej pogodzie. W wielką sobotę odbyły się w kościołach nabożeństwa rezurekcyjne. W kościele archikatedralnym tradycyjnym zwyczajem w rezurekcji uczestniczyli reprezentanci władz wojskowych i cywilnych, reprezentacja miasta, cechy z chorągwiami itp. Przed kościołem ustawiła się honorowa kompanja wojska. Tłumy pobożnych biorące udział w nabożeństwie wypełniły nietylko wnętrze katedry, ale cały plac Kapitulny. W Wielką Niedzielę i Poniedziałek również kościoły wszystkie były przepełnione pobożnymi, a po nabożeństwach widać było rzesze całe świętujących, obchodzących starym zwyczajem po znajomych i krewnych tradycyjne „święcone“. Że przy tej pilnej „pracy“ oblicze zaróżowiały się często do barwy buraczanej, a krok stawał się chwiejny i zygzakowaty, to nie ulega wątpliwości — ale ale raz w rok około Wielkiej Nocy, to się przecież należy i trudno komu brać za złe. Parki i ogrody miejskie również zwabiły w piękną pogodę tłumy żądne odetchnięcia świeżem wiosennem powietrzem, a także tych, którym dobrze robiło wyparowanie dymiących czupryn. Święta udały się w całej pełni. —

—o—

Przestroga! Kongregacja Kupiecka we Lwowie na podstawie doniesienia firmy „Der internationale Holz-Markt“, organu fachowego branży drzewnej, przestrzega pp. kupców i przemysłowców przed akwizytorem Wolfem Eibeschützem, ponieważ tenże dopuszcza się oszustw na szkodę interesentów.

Przeciętna cena miesięczna gazu ziemnego ustalona przez Izbę handlową i przemysłową we Lwowie na podstawie faktycznie uskutecznionych transakcji, płacona za 1 metr sześcienny w Zagłębiu borysławskiem wynosi **za marzec 1925 r. 3.79 grosza.** Przy obliczaniu ceny gazu, przypadającego na udziały brutto, odliczają kopalnie z powyższej ceny koszta zabierania gazu z kopalni, t. j. koszta tłoczenia itp.

(t) **Zamach samobójczy.** 20-letni marynarz Józef Dębicki, w zamiarze samobójczym przebił się bagnetem w pierś przy ul. Kurkowej 9. Przyczyną targnięcia się na życie zawiedziona miłość. W ciężkim stanie odwiozło go Pogotowie do szpitala. —

(—) **Zbłąkane dzieci.** Na ul. Gródeckiej znaleziono wczoraj zbłąkaną 3-letnią dziewczynkę religji mojżesz., którą oddano III. komisarjatowi m. w opiekę. — Na pl. Bernardyńskim posterunkowy policji znalazł zbłąkaną dziewczynkę w wieku 2 lata, którą zaopiekował się IV. komisarjat. — Janina Skrzypiówna, zam. przy ul. Gródeckiej 18, przechodząc ulica Krasickich spotkała zbłąkanego chłopaka w wieku około 3 lat, którego oddała do II. komisarjatu miejskiego.

(—) **Znowu przejechanie przez samo-**

chód. Antoni Płaszków, szofer wojskowy z Dow. kolumny samochodowej, jadąc wczoraj ulicą Brajerowską najechał na 4-letniego Miecz. Bobowicza. Pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu dziecka odwiozło go do szpitalika św. Zofji.

(—) **Napad bandycki w parku Łyczakowskim.** Adam Gałusa zam. przy ul. Łyczakowskiej 89, bawiąc wczoraj w towarzystwie swej siostry w parku Łyczakowskim, został napadnięty przez jakichś opryszków, którzy go zranili nożem w czoło.

(—) **Zagadkowy zgon murarza.** Wczoraj wieczorem znaleziono leżącego w stanie bezprzytomnym na ul. Arciszewskiego Józefa Lindera, murarza, zam. przy ul. Kleparowskiej 30. Linder po przywiezieniu go do domu zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Na polecenie lekarza dzielnicowego zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej. Dochodzenia w kierunku ustalenia przyczyny śmierci w toku.

(—) **Zatrucie alkoholem.** Antoni Onuferko, cukiernik, zam. przy ul. Sykstuskiej 55, zatruł się alkoholem do tego stopnia, że odstawiono go do szpitala.

(—) **Złodzieje kwestarzami.** Notowani złodzieje Józef Widocki i Mikołaj Hawryszko zbierali bezprawnie składki na budowę kościoła w Bursztynie, za co powędrowali do aresztów.

(—) **Obława na włóczęgów.** Wczoraj w nocy komisarjaty V i II przeprowadziły obławę, podczas której przytrzymano 16 osób za włóczęgostwo.

(—) **Za niebezpieczne pogróżki** i awanturę przeciw Aleksandrowi Dabrowieckiemu, aresztowano Jana Szymczyszyna, zam. przy ul. Miłkowskiego 2.

(—) **Najazd samochodu na tramwaj.** Samochód nr. 7678, kierowany przez szofera w nietrzeźwym stanie, najechał wczoraj na ul. Gródeckiej na wóz tramwajowy „8", który doznał lekkich uszkodzeń.

(—) **Aresztowanie apasza.** Stanisław Jasiński, kilkakrotnie karany za liczne awantury, został wczoraj aresztowany za przebicie nożem w szyję w czasie sprzeczki na „Kopytkowem" Wasyla Pańkowa, zam. przy ul. Dunin Borkowskich.

(—) **Zasłabnięcie na ulicy.** Wczoraj popołudniu przechodzący Rynkiem Herchało Hryńko, liczący lat 52, zam. w Pohulance, zachorował nagle na ulicy. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala powszechnego. Przyczyna zasłabnięcia nie została jeszcze ustalona.

(—) **Nagła śmierć.** Wczoraj rano zmarł nagle Eugenjusz Kostecki, st. rewident kolejowy, zam. przy ul. Kopcowej 2. Przyczyną śmierci był najprawdopodobniej udar sercowy.

(—) **Pożary.** W realności przy ul. Akademickiej 25. wybuchł ogień kominowy. Straż pożarna ogień ugasiła. Przyczyną było niewymiatanie sadzy przez dłuższy czas. W ogrodzie zakładu dla nieuleczalnych przy ul. Bilińskich 9, z niewyjaśnionej na razie przyczyny począł płonąć chrust od którego zajął się parkan. Sąsiedzi stłumili ogień. — W realności przy ul. Gołębia 7. wybuchł wczoraj ogień kominowy, z czego t. zw. mur ogniowy w kilku miejscach popękał. Straż pożarna ogień ugasiła.

—o—

—o—

KĄCIK DLA PAŃ.

Zwierzęcy mord na ulicy Snopkowskiej.

W odpowiedzi na przyjazne pozdrowienie świąteczne dwa śmiertelne pchnięcia nożem. — Morderca jest szeregowcem 19. pp. — Cyniczne zachowanie się mordercy. — Zamordowany osierocił żonę i maleńkie dziecko.

Lwów, 14. kwietnia.

(t.) W niedzielę pomiędzy godz. 12 a 1 w południe przechodził ul. Snopkowską **25-letni N. Mielnicki, inkasent Gazowni miejskiej.** Obok kamienicy pod l. 6. spotkał grupę ludzi, wśród których znajdował się **szeregowiec 19. pp.**, stacjonujący na Cytadeli. Mielnicki bez jakichkolwiek chęci ubliżenia, uśmiechając się przyjaźnie do spotkanych, **pozdrowił ich słowami: „Wesołego Alleluja!"** W odpowiedzi na to pozdrowienie oddzielił się od grupy szeregowiec i **nie wyrzekłszy słowa, pchnął Mielnickiego dwukrotnie nożem.** Skutki pchnięć były straszne: **Mielnicki runął na ziemię i w kilka chwil wyzionął ducha.**

Powstało zamieszanie. **Morderca rzucił się do ucieczki** i korzystając z zajęcia się wszystkich Mielnickim, znikł. Uwiadomiono natychmiast I. komisarjat policji, który zwrócił się o pomoc do Komendy miasta. Wkrótce **policja i żandarmerja wojskowa rozpoczęła za zbiegiem energiczne poszukiwania,** które jednakowoż były długo bezskuteczne. Ustalono, iż zabójca nazywa się **Wróbel.**

Po niejakim czasie Wróbel, wiedząc, że nie uda mu się ukryć, **zgłosił się sam do Komendy miasta,** gdzie zeznał, iż w stanie podchmielonym dokonał zabójstwa.

Policja ustaliła jednakowoż, iż **Wróbel pijany nie był.** Po zamordowaniu Mielnickiego udał się do swojej narzeczonej przy ul. Zielonej i ukrył u niej narzędzie zbrodni. Następnie **z zimną krwią i nie zdradzając żadnego zdenerwowania,** poszedł do Komendy miasta.

Zachowanie się Wróbla świadczy, iż ma się tu do czynienia **ze zwyrodniałym zwierzęcym typem, żądnym krwi.** Ani przez chwilę nie okazał jakiegoś żalu, chociaż powiedziano mu, że **zamordowany przezeń Mielnicki osierocił młodą żonę i zaledwie 7-miesięczne dziecko.**

Rozporządzenie,

do którego nikt się nie stosował.

Świąteczna strzelanina była zakazana, ale bezkarnie w całem mieście ją urządzano. — 108 wystrzałów w ciągu 4 godzin na jednem miejscu!

Lwów, 13. kwietnia.

Na kilka dni przed Wielkanocą ogłoszony został w prasie i afiszami na mieście zakaz wszelkiej strzelaniny świątecznej po ulicach i placach miejskich, praktykowany bezkarnie od czasu wojny. Zakaz i wiara w jego skuteczność wywołały ogólne zadowolenie. Pomijając bowiem fakt niebezpieczeństwa, grożącego zdrowiu i życiu uliczników, urządzających kanonadę, samo strzelanie działa na wszystkich w wysokim stopniu denerwująco.

Tymczasem **zakaz pozostał na papierze, nieobchodząc i niedotycząc, jak się okazało, nikogo.** Już w sobotę pod wieczór rozlegać się zaczęły wystrzały. Publiczność, wierząca w skuteczność zakazów, spodziewała się, że nadużycia te ukrócone natychmiast zostaną. Nadzieja okazała się jednak płonną. Do późnej nocy kanonada nie ustawała. **Tyczy to się zwłaszcza rejonu komisarjatu VI. (Leona Sapiehy i przyległe ulice).** Następnego dnia, t. j. w niedzielę od wczesnego ranka straszliwe wybuchy, przerażające mieszkańców, rozlegały się **szczególnie na polance tuż przy ul. Ochólskiego, a więc prawie na ul. L. Sapiehy.** Wybuchy te zwabiły zgraję uliczników. **Ogółem wystrzałów tutaj było od godz. 8 rano do 12 w południe 108 (sto ośm)!** Niektóre wybuchy były tak potężne, że szyby w okolicznych domach drżały i przerażone dzieci płakały.

Krwawe pokłosie wielkanocne.

55 WYPADKÓW KRWAWYCH W JEDNYM DNIU.

Lwów, 14. kwietnia.

(t.) Tegoroczne święta Wielkanocne obfitowały w niezwykłą ilość krwawych wypadków, w których Pogotowie ratunkowe musiało okazywać swoją pomoc. Personal Pogotowia naszego spędził święta w całem tego słowa znaczeniu pracowicie. Dość powiedzieć, że **w pierwszym dniu świąt wzywano ratunku w 55 wypadkach.** Nie o wiele mniej razy interweniowało Pogotowie i w drugim dniu świąt. Przyczyną krwi przelanej jest — jak zwykle — wypity alkohol, narzędziem rozlewu krwi nóż.

Dwa czyny bohaterów noża skończyły się śmiercią. O wypadku na ul. Snopkowskiej piszemy na innem miejscu. Drugi śmiertelny wypadek zdarzył się na Zamarstynowie. Marjan Siedzeń w przystępie pijanego szału pchnął nożem kolegę, Kazimierza Nogę. Noga odwieziony przez Pogotowie ratunkowe do szpitala wyzionął wkrótce ducha.

Z innych ważniejszych wypadków notujemy następujące:

Przechodzącą ulicą Zieloną 17-letnią służącą, **Zofję Wilczakównę,** postrzelił z flobertu jakiś młody osobnik z odległości 7 metrów, poczem zbiegł.

13-letni **Antoni Lalek,** jeden z pyrotechników świątecznych, w czasie strzelania z klucza doznał oderwania dwóch palców i poszarpania dłoni prawej ręki.

24-letnia **Aniela Zarzycka,** została pokłuta nożem w głowę przez swojego męża Władysława, kożlarza.

O godz. 11 w nocy powracał do domu w stanie podchmielonym rzeźnik, **Aleksander Sitkowski,** zam. przy ul. Kętrzyńskiego 18. Przechodząc przez podwórze domu wpadł do otwartego kanału i potłukł się dotkliwie, uszkodziwszy sobie żebra. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala.

—o—

Wyjaśnienie.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Przemyśl, 11 kwietnia.

Dnia 8 kwietnia b. r. w „Gazecie Porannej" ukazała się korespondencja pod tytułem „Nowiny przemyskie", Nowe domy kolonji oficerskie w niebezpieczeństwie. Opinja firmy Tres. Budynki wykazują rysy. Gdzie tkwią przyczyny niebezpieczeństwa".

Korespondencja ta stawia niesłuszne i niczem nie uzasadnione zarzuty poważnej i solidnej firmie „Tres", jak również w niewłaściwem świetle przedstawia samą Oficerską Spółdzielnię mieszkaniową w Przemyślu, względnie jej zarząd, podkopując jej autorytet i kredyt na zewnątrz. W interesie więc dobra ogólnego i wimię prawdy prosimy o sprostowanie powyższej korespondencji w najbliższym numerze Szanownego pisma, a w szczególności:

Nieprawdą jest, że wybudowane domy na Winnej Górze przez firmę „Tres" „w zaraniu swego istnienia zaczynają się psuć". Natomiast prawdą jest, że wszystkie domy wybudowane dotychczas stoją solidnie, nie zarysowują się wcale i nie zapowiadają żadnego niebezpieczeństwa.

Nieprawdą jest dalej, że przyczyna niepokojących faktów tkwi we właściwości terenu (uwarstwowienie gliniasto-piaskowe), lub w wadliwej budowie, względnie w jednem i drugiem. Natomiast prawdą jest, że grunt jest twardy, miejscami nawet skalisty i że budowa jest trwała, pewna i niezwykle uczciwa.

Nieprawdą jest, że „radość okazała się przedwczesna, a co gorsza, że impreza może się skończyć nieprzewidzianemi następstwami", natomiast prawdą jest, że dotychczas nie zaistniały żadne przyczyny, któreby te pesymistyczne horoskopy zapowiadały.

Podpisany w pełnym składzie zarząd Oficerskiej Spółdzielni mieszkaniowej stwierdza jednogłośnie, że z dotychczasowej budowy jest w całości zadowolony, że żywi do firmy „Tres", na czele której stoi prof. Obmiński, jak najpełniejsze zaufanie.

Budowa była często przez fachowców kontrolowana i poza uznaniem żadnych innych uwag nie zanotowano.

Prugar, ppułk. S. G. **Inż. Bernadzki,** kpt **Raźnik,** ppułk. **Rauch,** kpt.

—o—

— Wobec niej?

— Wobec wszystkich.

— Dlaczego?

— Ponieważ pani jest nieśmiertelną — i niema pani żadnych ciężarów. Ponieważ pani może czynić wszystko co pani pragnie — a my nie możemy. Nie wiem dlaczego, lecz nie możemy. Istniejemy tutaj z naszem krótkiem życiem, z duszami, które możemy zbawić lub stracić, robiąc wiele wrzawy w naszych małych sprawach. A pani przybywa gdzieś z dala, z żywiołów i daje zapraszające znaki ręką. —

— Żywioły mają swoje prawa — powiedziała.

— Żywioły są żywiołami — dodała — pan zdaje się o tem zapominać?

— Imaginacja?

— Z pewnością. To jest żywioł. Te elementy waszych chemików...

— Są?

— Są wszystkie imaginacją. Nie ma innego — ciągnęła dalej. — A wszystkie te elementy waszego życia, życia, które wyobrażacie sobie, że przeżywacie, te drobne rzeczy, które m u s i c i e robić te nędzne pieszczoty, te niezwykle drobne powinności, to spychanie dnia za dniem, te ograniczenia hypnotyzujące nas — wszystko to — to drzemka, która was opanowała zbyt silnie, abyście się potrafili otrząsnąć z niej. „To nie wypada“ — „tego nie możecie“ — tego znowu nie wolno“. Dla nas, którzy was obserwujemy...

— Obserwujecie nas?

— Och tak. Obserwujemy was i czasem wam zazdrościmy. Nie tylko suchego powietrza i światła słonecznego i cieni pod drzewami i radości w odczuwaniu poranku i wielu innych podobnych przyjemności, lecz tego, że wasze życie ma początek i koniec i... że oczekujecie końca.— Powróciła do poprzedniego tematu. — Poruszacie się jednak w tak ciasnych granicach, tacy jesteście związani! Tego krótkiego czasu, którym rozporządzacie, używacie tak marnie. Rodzicie się i umieracie a czas pomiędzy tem spędzacie jakby zaczarowani, obawiacie się uczynić coś, coby było rozkosznem, coś innego musicie znowu czynić choć wiecie doskonale, że to jest głupie i niemiłe. Proszę pomyśleć o pewnych uczynkach błahych, uczynkach — których nie wypada wam popełniać. Tam na promenadzie na Laas, podczas tych upałów, wszyscy siedzą w ciężkich, brzydkich sukniach, zawsze w zbyt wielu rodzajach ubrań na sobie — piekących ciasnych trzewikach, wie pan, choć niektóre z nich mają najpiękniejsze różowe stopy — my wiemy o tem — siedzą tam i wolno im tylko trochę mówić a nie przypatrywać się, a nie wolno uczynić mnóstwo zupełnie naturalnych rzeczy, a za to są zmuszone do czynienia mnóstwa nonsensów. Dlaczego są tak związane? Dlaczego wszyscy ci ludzie pozwalają życiu prześlizgiwać się obok nich? Tak jakby nikt z nich nie miał wkrótce umrzeć. Przypuśćmy, że pan poszedłby tam w kostjumie kąpielowym i białym bawełnianym kapeluszu...

— Toby nie w y p a d a ł o — zawołał Melville.

— Dlaczegoż nie?

— Toby było nieprzyzwoite.

— Przecież każdy może pana oglądać w takim stroju na plaży!

— To co innego.

— To nie jest nic innego. Pan właśnie jest w stanie tej drzemki — sądząc, że to co innego. Właśnie w ten sam sposób wszyscy są pogrążeni w tej drzemce, sądząc, że pewne rzeczy wypada a innych nie wypada uczynić. Wszyscy pogrążeni jesteście w tym śnie fantastycznym.

— A ja jestem — teraz.

— On jest skomplikowaną istotą.

— Wywikła się — powiedziała syrena.

— W każdym razie myślę, że pani źle osądza go w odniesieniu do jego pracy — powiedział Melville. — Jest raczej człowiekiem o dwu naturach — i dodał nagle — wszyscy jesteśmy tacy — salwując siebie w tej generalności. — Przyznaję, że on żywi rodzaj niejasnego pragnienia, aby uczynić coś znacznego, wie pani.

— Rodzaj niejasnego pragnienia — zgodziła się — jednakowoż.

— On ma dobre zamiary — powiedział Melville tkwiąc ciągle w swojem twierdzeniu.

— Nie ma żadnych zamiarów, podejrzywa tylko niejasno...

— Co?

— To czego już i pan zaczyna się domyślać... że inne sprawy nawet niemożliwe można pojąć. Że to wasze życie nie jest wszystkiem. Że nie należy brać tego życia zbyt serjo. Ponieważ... i s t n i e j ą p i ę k n i e j s z e s n y!...

W głosie jej zabrzmiał jakby, śpiew syreni; kuzyn mój nie chciał spojrzeć na jej twarz. — Nic nie wiem o żadnych innych snach — powiedział. — Każdy ma siebie samego na tym świecie i to jest już dosyć kłopotu. Jakie mogą być inne sny? W każdym razie jesteśmy pogrążeni w śnie — i musimy zgodzić się na to. Prócz tego wie pani to nie należy do kwestji. Mówiliśmy o Chatteris'ie i że pani przybyła tu dla niego. Dlaczego pani mogła przybyć, dlaczego wogóle wolno komuś stamtąd przybywać na ten świat?

— Ponieważ pozwolono nam przybywać — nam nieśmiertelnym. I dlaczegóż, jeżeli zrobimy ten wybór i chcemy spróbować waszego życia trwającego i mijają ego jak deszcz

— Dusza, widzi pani — powiedział i spojrzał na syrenę z wyrazem człowieka, który zabiera się do trudnej sprawy zręcznie a ostrożnie.

— Jeżeli się tak pomyśli — powiedział, to jest to nieco skomplikowana sprawa do wytłumaczenia.

— Istocie nie mającej duszy?

— Każdemu — powiedział mój kuzyn Melville, nagle pojmując trudność swego zadania.

— Rozmyślał przez chwilę nad wyrazem jej oczu.

— Prócz tego — powiedział — pani wie doskonale co to jest dusza.

— Nie — odpowiedziała — nie wiem.

— Pani wie tak dobrze jak ja.

— Ach, to może być odmienne.

— Pani przybyła, aby uzyskać duszę.

— Być może, że nie życzę sobie tego. Cóż — jeśli ktoś nie ma duszy?...

— Ach, w t e d y! — i kuzyn mój ruszył ramionami — jednak istotnie, wie pani — to ta powszechność duszy sprawia takie trudności w zdefiniowaniu jej.

— Każdy ma duszę?

— Każdy.

— Prócz mnie?

— Nie jestem tego pewny.

— A pani Bunting?

— Napewne.

— A pan Bunting?

— Każdy ma duszę.

— A panna Glendower ma?

— Masami.

Syrena zamyśliła się. Zapytała znienacka.

— Panie Melville co to jest związek dusz?

Melville zgniótł nagle swój zagasły papieros i odrzu-

cił go precz. Prawdopodobnie frazes ten obudził w nim jakieś wspomnienie. — To jest coś zupełnie odrębnego — powiedział — coś w rodzaju preludjum... A czasami jest to jakby złożenie biletów u lokaja — zastępcy bóstwa.

Nastąpiła przerwa. Siedział zafrasowany próbując znaleść wytłumaczenie, tego co chciał powiedzieć. Syrena nie okazywała chęci zrozumienia go z powodu innej pilnej kwestji zajmującej jej myśli.

— Czy pan sądzi, że panna Glendower i pan Chatteris?...

Melville spojrzał na nią. Zauważył, że lgnęła do tego nazwiska.

— Oczywiście — powiedział. — To właśnie chcieli oni zrobić.

Potem przemówił znowu — Chatteris? spytał.

— Tak jest — odpowiedziała.

— Tak myślałem — powiedział Melville.

Syrena spoglądała na niego poważnie.

Badali się nawzajem i bezprzykładną bezceremonialnością. Melville postanowił pójść prosto do celu. Było to odkrycie, które powinien był już dawno zrobić. Czuł zupełnie niewytłumaczoną gorycz i przemówił z uczuciem kurczu w ustach, głosem o akcentach oskarżających: — Życzy sobie pani mówić o nim?

Skinęła głową, ciągle jeszcze poważna.

— Tak, ale ja niechcę — zmienił ton. — Ale zechcę, jeżeli pani sobie tego życzy.

— Sądziłam, że pan chce...

— Och pani wie — powiedział Melville, żałując, że wyrzucony papieros jest poza obrębem jego mściwego obcasa.

Nie powiedziała nic.

— Zatem? — rzekł Melville.

— Zobaczyłam go poraz pierwszy — tłumaczyła się — parę lat temu.

— Gdzie?

— Na południowych morzach... w pobliżu Tonga.

— I naprawdę dlatego tylko pani tu przybyła?

Tym razem sposób jej odezwania się był przekonywujący. Przyznała. — Tak.

Melville zachował się bardzo bezstronnie. — Tak on robi wrażenie — przyznał — pięknie zbudowany i dobry chłopak — zacny chłopak. Lecz nie orjentuję się dlaczego pani —

Przyszła mu nagle inna myśl do głowy. — Czy on wtedy pani nie widział?...

— Och nie!

Ton i postawa Melville'a pozwalały się domyślać wspaniałomyślności posuniętej do ostatnich granic.

— Nie orjentuję się dlaczego pani przybyła — powiedział — ani, co pani zamierza uczynić. Uważa pani — dodał tonem bynajmniej nie żartobliwym — istnieje jednak jeszcze panna Glendower.

— Czyż tak?

— Czyż nie istnieje?

— Rzeczywiście — powiedziała.

— A ponadto, wie pani, dlaczegóżby ostatecznie pani miała? —

— Przyznaję, że to nierozsądne — powiedziała. — Ale poco doszukiwać się rozsądku w tej sprawie? — To jest rzecz imaginacji.

— Dla niego?

— Skąd mogę wiedzieć, jak to oddziaływa na niego? Tegobym się właśnie c h c i a ł a dowiedzieć.

Melville spojrzał znowu w jej oczy. — Wie pani, że gra pani nie jest poprawna — powiedział.

niezdrowym, marnym śnie. Tak marnym, tak nieskończenie małym! Zauważyłam jak pan był wczoraj ogromnie zmartwiony plamką atramentu na rękawie — niemal całe popołudnie.

Kuzyn mój zmartwił się znów. — Zaprzestała mówić o tej plamie.

— Mówię panu, że wasze życie jest snem — snem z którego nie umiecie się obudzić...

— A gdyby tak było, dlaczego pani mi to mówi?

— Nie odpowiadała przez pewien czas.

— Dlaczego pani mi to mówi? — nastawał.

Usłyszał szelest jej poruszenia, gdy nachyliła się ku niemu.

Nachyliła się tak blisko. że uczuł ciepło bijące od niej. Przemówiła słodkim, poufnym szeptem, jakby powiedziała jakąś tajemnicę, której nie można jawnie wypowiedzieć.

— P o n i e w a ż — powiedziała — i s t n i e j ą p i ę k n i e j s z e s n y...

III.

Przez chwilę zdawało się Melville'owi, że przemawiał do niego ktoś zupełnie inny a nie ta miła dama siedząca naprzeciw niego w fotelu. — Lecz jakżeż? — rozpoczął i zatrzymał się. Siedział ze zmienioną twarzą w milczeniu. Oparła się w fotelu i odwróciła spojrzenie od niego, a gdy wreszcie zwróciła się i przemówiła doń, przyszedł znowu do siebie.

— Dlaczegóż ja właśnie nie mogłabym? — spytała — jeżeli pragnę...

— Nie mogłaby pani — czego?

— Jeżeli marzę o Chatteris'ie...

— Należałoby zważyć przeszkody — reflektował.

— On nie należy do niej — powiedziała.

— O tyle, że próbuje właśnie należeć — powiedział Melville.

— P r ó b u j e należeć! Powinien być tem czem jest. Nic nie może zrobić go jej własnością. Gdyby pan nie był pogrążony w tej drzemce, spostrzegłby pan to.

Kuzyn mój milczał, ona zaś mówiła dalej: — Ona nie jest r e a l n a. Składa się cała z mrzonek i czczych rzeczy. Wszystko bierze z książek. Sama siebie urabia według książki. Może pan to w każdej chwili stwierdzić... Czego właściwie poszukuje? Co próbuje uczynić? Cała ta jej praca, całe to zajmowanie się polityką? Opowiada o warunkach bytu ubogich! Co to są warunki bytu ubogich? Beznadziejne miotanie się na barłogu życia, wieczna obawa tego co nastąpi, która ciągle ich uciska. Prowadzą życie pełne obaw, ponieważ nie zdają sobie sprawy, jak dalece wszystko to jest snem. Gdyby tylko nie byli tacy bojaźliwi i wystraszeni... I ostatecznie co ją obchodzą te warunki bytu ubogich! To tylko punkt wyjścia jej snów. Ona nie pragnie szczerze, aby ich sny były szczęśliwe, w sercu nie ma prawdziwej miłości do nich, należy to tylko do jej snu — to wmawianie w siebie, że musi być wybitnie dobroczynna, że powinna kontrolować ich sprawy, wśród podziękowań, wychwalań i błogosławieństw. Jej sen — o sprawach poważnych! — Droga urojeń zdążająca do urojonego błędnego ognika — odbicie mirażu.

— Dla niej jest to wystarczająco realne.

— O tyle realne o ile ona sama jest realna. Źle sobie poczyna.

— O n zaś wie pani...

— On w to nie wierzy.

— Nie jestem tego tak pewny.

Życie gospodarcze.

Targi wschodnie a handel zewnętrzny Polski.

Lwów, 14. kwietnia.

Zagadnienie handlu zewnętrznego jest obecnie jednem z najbardziej aktualnych zagadnień gospodarczych Polski, które z okazji opublikowania bilansu handlowego za rok ubiegły i jego pasywności, wywołało ostatnio na łamach prasy zarówno fachowej, jak i codziennej szerokie komentarze.

Instytucja Targów w powojennym systemie wymiany dóbr rychło pierwszorzędne zyskała znaczenie i dziś odgrywa rolę zarówno regulatora już istniejących stosunków, jak też i środka do nawiązywania nowych.

Nie od rzeczy będzie wskazać na związek, jaki istnieje między targami lwowskiemi a polskim handlem zewnętrznym, przyczem uwydatni się zarówno ich importowe i wywozowe znaczenie.

Zestawmy cyfry dotyczące przywozu, a spostrzeżemy znaczne ożywienie się przywozu do Polski właśnie w tych towarach, które były reprezentowane na Targach Wschodnich, w miesiącach wrześniu i październiku, a więc bezpośrednio po Targach następujących.

Wiemy skądinad, że głównym dostawcą Polski w dziale konfekcji, obuwia, trykotaży jest Austrja, która w liczbie wystawców zagranicznych na IV. Targach Wschodnich na trzeciem widzimy miejscu, a która między innymi wystawiała także w powyższych branżach. Zresztą udział Austrii na Targach nie datuje się od ostatnich kampanji, ale na poprzednich wystawach był nawet silniejszy niż w r. 1923, gdzie stanowił 13.15% wystawców zagranicznych.

Otóż przywóz nasz w obuwiu kształtował się następująco: w sierpniu 2.758 tys. zł., **we wrześniu 4.326, w październiku 4.521,** a już w listopadzie tylko 2.905, a grudniu 3.921, gdzie zakupy świąteczne nieco zwiększyły przywóz.

Konfekcji przywieziono w sierpniu za 1.430 tys. zł., **we wrześniu 2.375, w październiku 2.352,** w listopadzie tylko 1.856 tys. zł.

Bielizny przywieziono w sierpniu za 706 tys. zł., **we wrześniu 2.375, w październiku 990,** w listopadzie 750, gdy przeciętna za pierwszych siedem miesięcy wynosiła 537 tys. zł.

Wzrost importu trykotaży, faworyzowanych co prawda porą zimową, również datuje się od Targów Wschodnich i wyniósł po sierpniu 1.452 tys. zł., we wrześniu 2.433, w październiku 3.180, w listopadzie 3.330. Wymownym jest tu również przywóz w poszczególnych miesiącach, który po 81.2 milj. złotych w sierpniu, podniósł się od razu na 112.8 milj. zł. we wrześniu, i 152.2 milj. zł. w październiku, by w listopadzie osłabnąć do 145.1 milj. zł.

Widzimy więc w przywozie ożywienie, które słusznie możemy łączyć z odbyciem się Targów Wschodnich, bo podobną łączność zaobserwowano i w wielu zagranicznych targach. Ze względu na udział poszczególnych państw na Targach, możemy podzielić je na dwie grupy: do pierwszej zaliczymy państwa już na nasz rynek wprowadzone, które obsyłają Targi Wschodnie tylko celem rozszerzenia swych wpływów i do nich zaliczyć trzeba Niemcy, Austrję, Czechosłowację, Anglję. Do drugiej zaliczyć wypada Francję, Szwajcarję, Włochy, Szwecję, Holandję, Belgję. W pierwszej grupie procentowy udział w przywozie do Polski jest większy od odsetku, który przypada na dany kraj wśród wystawców na targach. I tak: Niemcy zajmują w imporcie 34.3%, na Targach 25%, Austrja 11%, na Targach 14.21%, Czechosłowacja 5.8%, na Targach 3.14%, Anglja 7.5%, na Targach 1.98%.

W drugiej grupie udział w odsetku importerów jest mniejszy od procentowego udziału na IV. Targach. W pierwszym rzędzie Francja 4.9%, na Targach 24.71%. Szwajcarja 1.6%, na Targach 6.53%, Włochy 5%, na Tagrach 5.68%, Szwecja 0.8%, na Targach 3.14%.

Nie możemy jednak zapominać, że Targi posiadają i drugą rolę, rolę platformy eksportowej, skierowanej, jak i nazwa sama wskazuje, na Wschód.

Rosja, najpoważniejszy odbiorca na Wschodzie w teorji, w praktyce zajmuje jako nabywca w Polsce, miejsce bardzo dalekie, bo wywóz do Rosji stanowił tylko 0.9% ogólnego, wartości zaledwie 11.418 tys. złotych. Słusznie mniemać możemy, że lwią część tej niedużej kwoty stanowią zakupy, dokonane przez misję sowiecką na Targach. Posiadamy jednak na Wschodzie jeszcze dwu kontrahentów: Rumunję i Turcję. Wyroby naszego przemysłu tekstylnego są głównym objektem naszego handlu wschodniego. Na ostatnich Targach przemysł ten reprezentowała poważna liczba 19-tu wystawców.

I tu możemy zaobserwować zjawisko podobne jak przy imporcie konfekcji. Gdy w sierpniu wywóz tkanin bawełnianych wyniósł tylko 1.732 tys. zł., to za wrzesień podniósł się na 5.277, a w październiku na 6.196. Podobnie tkaniny wełniane z 1207 we wrześniu, awansowały na 2.600 w październiku.

Mowa cyfr jest najbardziej przekonywująca: widzimy więc tu niezbicie dodatni wpływ Targów tak na wwóz, jak i na wywóz.

A że nasz bilans handlowy przedstawia się aż nazbyt smutno, a polepszenie go drogą wzmożenia wywozu staje się obowiązkiem narodowym, więc żaden polski przemysłowiec czy eksporter nie może pominąć tak dogodnej okazji, jaką będą Targi jesienne. Tu zauważyć można, że szereg bardzo poważnych firm z branż najróżnorodniejszych, zwróciło się do Targów z propozycją dwurazowej w roku, t. j. wiosennej i jesiennej kampanji targowej. Świadczy to o dużej żywotności, jaką ta instytucja po 4 zaledwie latach istnienia sobie zdobyła.

Tegoroczne Targi Wschodnie będą miejscem rendez-vous całego przemysłu polskiego i kupiectwa.

Brawurowy występ Batistiniego.

„Są chwile, gdy się śpiewać musi choćby trzeba umrzeć".

Wiedeń, 10. kwietnia.

Bawiący tu na gościnnych występach Battistini jest wogóle fenomenem wytrzymałości, urągającej wiekowi. Dzieje śpiewackiego kunsztu niewiele chyba zapisały wypadków, by **71-letni starzec** władał głosem, jak młodzieniec i porywał słuchaczy.

Onegdaj zapowiedziany był występ Battistiniego w „Hernanim". W przeddzień już jednak sławny śpiewak zaniemógł. Z powodu **silnego bolu gardła** położyć się musiał do łóżka. W dniu przedstawienia rano stwierdził lekarz u Battistiniego **temperaturę 38.5,** wobec czego nie pozostawało nic innego, jak przedstawienie odwołać.

Dowiedziawszy się jednak, że dyrekcja teatru narażona będzie w takim razie na stratę 520 milj. koron, Battistini pomimo energicznych protestów lekarza i przyjaciół, siłą woli zapanował nad choroba, zwlókł się z łóżka i o przepisanej godzinie znalazł się na posterunku.

Publiczność nie wiedząc że ma przed sobą chorego człowieka, nie poznała nawet, ile przymusu zadać sobie musiał Battistini, by wykonać swą partię. A wykonał ją mimo wszystko po mistrzowsku, znajomym zaś, którzy po przedstawieniu zebrali się w jego garderobie z wyrzutami, że tak się naraża, odparł (nieco patetycznie, co prawda, ale u śpiewaków patos jest niemal regułą): „Są chwile, gdy się śpiewać musi, choćby trzeba umrzeć".

NOWA FAZA W POLSKO-WĘGIERSKICH STOSUNKACH HANDLOWYCH

(Od naszego korespondenta.)

Bukareszt, w kwietniu.

Jak Polsko-węgierska Izba Handlowa w Budapeszcie stwierdza, daje się zauważyć w związku z niedawno podpisanym traktatem handlowym polsko-węgierskim z każdym dniem wzrastające zainteresowanie sprawą nawiązania ściślejszych stosunków handlowych między obu państwami.

Licząc się ze zmianą stanu rzeczy przeprowadziła Izba w ostatnich dniach reorganizację swych biur celem podołania wzmożonym agendom. W szczególności objęła Izba Generalną reprezentację Targów Wschodnich, którą sprawować będzie w porozumieniu z tamtejszem Poselstwem i za jego poparciem.

Najlepszym bodaj zwiastunem gospodarczego zbliżenia obu krajów jest fakt, że już dziś, a więc na pięć miesięcy przed terminem notuje Izba liczne zgłoszenia wystawców i uczestników w organizowanej przez nią wycieczce węgierskich sfer gospodarczych do Polski. Wycieczka ta odbędzie się z okazji V. Targów Wschodnich i ma na celu zbadanie stosunków gospodarczych w Polsce i możliwości ściślejszego kontaktu handlowego. Będzie ona odwzajemnieniem się za organizowaną przez Warszawską Izbę, Polsko-Węgierską wycieczkę polskich kupców i przemysłowców na Targi wiosenne w Budapeszcie.

REJESTRACJA WSZYSTKICH CHCĄCYCH BUDOWAĆ.

Lwów, 14. kwietnia.

(B) Wobec uchwalenia przez Sejm ustawy o rozbudowie, komitet rozbudowy, który pierwszy w mieście ujął sprawę rozbudowy w konkretne formy, na szeregu posiedzeń ustalił program pracy. Jako jeden z pierwszych warunków postanowił przeprowadzić rejestrację wszystkich chcących budować, czy to w formie spółdzielni lub spółek mieszkaniowych już istniejących, lub będących w stadjum tworzenia się czy to poszczególnych mieszkańców, mających zamiar i warunki budowy we własnym zakresie. Posiadający nawet najmniejszą gotówkę powinni zgłosić się do rejestracji. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje Komitet Rozbudowy w gmachu magistratu 1-e piętro na prawo (2-a sala komisyjna) codziennie w godzinach od 3—5 popoł.

Apel do dobrego serca Lwowa

Sierota po urzędniku państwowym, chcąc pomóc matce w wychowaniu licznego rodzeństwa, prosi o datki na maszynę. Ułatwi to sierocie zarobkowanie. Przyjdźmy jej więc z pomocą, skuteczną a rychłą. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje redakcja „Gazety Porannej" (ul. Chorążczyzny 31.)

Obroty prywatne.

Lwów, 14 kwietnia.

Wczoraj tendencja chwiejna z powodu świąt. Obroty słaby.

Dolar amer. 5·18·50—5·19, dol. kanad. 5·15·50—5·15·75, kor. czes. 0·15·25—0·15·33, fr. franc. 0·27·25 do 0·27·50, funty szt. 24·60—24·70.

Na inne waluty transakcji nie było.

Z Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Pieckiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny red.: Marjan Mis...